

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański



„Dzień kwiatka” dla zdemobilizowanych oficerów.



Quousque tandem...

Bawcie się dziateczki
Dalej grać swawolną,
W Polsce wszystko można,
W Polsce wszystko wolno.
Czemu człowiek u nas
Niema być ładaco,
Kiedy mu za świństwa
Jeszcze djety płacą?

Jedni się korfancą,
Drudzy się arturzą,
Mamy z tej zabawy
Smrodu w Polsce dużo.
Mamy z tej zabawy
Pożytek nie lada,
Że nas zwa durniami,
A mareczka spada.

Jeździ Czar do Sejmu,
Jeździ Sejm do Cara,
Jeden się drugiemu
Na złość robić stara.
Dudni bruk warszawski...
Kiedyż do cholery
Skończą się te jazdy,
Skończą te spacery?

Gdy za człowieczeństwo
Nikt ci nie da centa,
Nasi suwereni
Bawią się w zwierzęta.
Charakteryzacji
Nie potrzeba wcale,
Bowiem menażerję
Robią doskonale.

Józio robi kozła,
Wojtek lwa udaje,
Ignas tak jak ogier
Ciagle dęba staje,
Stasio zaś z Wincentym
— Parka to najlepsza —
Jeden robi osła,
Drugi ropy wieprza.

Zatem nic dziwnego,
Że jak w Państwie zwierząt,
Niema wcale rządu,
A panuje nierząd.
Więc w bałagan cały
Rzucam rękawicę:
Trafił szlag prawicę!
Jechał sęk lewicę!!

Henryk Zbierzchowski.

Kandydat na premjera.

(Rzecz dzieje się u schyłku XX. w. w Europie, kolonii amerykańskiej.)

Poświęcone czytelnikom, którzy są już doszczętnie znuzeni czytaniem wiekiustych ujadów partyjnych.

Pan Jan był już zły. Właśnie przegrał w totalizatora, aeroplan jego wyścigowy, rozbił się o jakąś skałę w Tybecie (właśnie radiofonował mu o tem jego agent z Kalkuty), akcje jego kopalni leciały na złamany kark, wielka wytwórnia filmów okazała się zbytęczną, statystyka bowiem objawiła, że kinematograf przejadł się już wobec najnowszego wynalazku „panblagon“.

Pan Jan siedział zły. Z pasją począł czytać dzienniki. Chwycił się insertów VI wydania „Trąby“. Nagle oczy jego zatrzymały się na drobnych ogłoszeniach. Prezydium stanu Middleeuro-pa (skrótowanie ME) zapowiadało wybory.

Wybory? Wybory? Aha! — przypomniał sobie pan Jan. Wyraz ten oblił mu się już parę razy o uszy.

Wtem jakaś myśl zalsniła mu w mózgu, bo rozpogodził się, a potem trzasnął dłonią po udach.

— Wiem! puszcę się na politykę! Zrobię się prezydentem Stanu, generalnym prokuratorem, albo przynajmniej premierem!

Nacisnął guzik i wnet **zajechało** Przed niego biureczko z najniezbędniejszymi przyborami. Pan Jan wyciągnął księgę adresową na miesiąc czerwiec i pod literą P. zaczął szukać „politycznych biur“. Najlepiej brzmiała mu nazwa firmy „Greenstern & Ostrogski“. Jako człowiek bezpośredni sam udał się autem do firmy i bez dużych ceregieli rzekł dyrektorowi:

— Chcę zrobić karierę polityczną. Tak za 1000 ardów, więcej to dla mnie nie warto. (Trzeba wyjaśnić, że w roku zakupna Europy przez Amerykanów dolar stał przeciętnie miliard franków europejskich, na pamiętkę tego więc dolar europejski ochrzczono „ard“).

— Do usług. Pan nazywa się Szczutowski, zamieszkały tutaj. Referencji nie trzeba, wiemy, jak pana taksuje bank, w którym mamy konto. Zrobione.

— No, więc?

— Tu ma pan prospekt. Jakie życzy sobie anonse, rzucane reflektora- na chmury — z kino-ilustracjami, czy bez? Na meetingi sam pan się po- yguje też? Mowców, publiczność, kierów, dostarczamy prompt. Zdało- się takich, co wołają „hańba!“ — nieudatnie zwalczanym: wywiera osalne wrażenie, ale zato płaci się bno.

— Jabym chciał coś jeszcze więcej pconującego!

— Proszę, proszę, samochody, oble-

pione pańskimi odezwaniami: odezwy są gotowe, tylko dobić podpis! Mowców z aeroplanu? Za specjalną dopłatą zrobimy z pana terapatotelepatę!

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, że pan ma cudowną władzę: telepatycznym przyłożeniem ręki leczyć rozmaite choroby. Wszelako rozumie pan, że wynajęcie tych wariatów, którzy dla pańskiej głupiej prezydentury będą udawać paralityków, czy ślepców, będzie wymagało gotówki. Ale skutek pewny. Każdy dziś poleci na „rząd zdrowy“, jak ongi na „rząd silny“ — proszę sobie wyobrazić: pan przykładą tylko rękę do steru nawy państwowej, a ta drynda w oczach zdrowieje.

— Nic pana nie rozumiem, niesłychanie wysokim sztybletem pan mówi, ale niech będzie; gotówka rzecz obojętna. Co innego mam na myśli: jakie mi pan daje gwarancje, że ja nie rzucę grosza w błoto i naprawdę zrobicie mnie przynajmniej prezydentem ministrów?

— Widać, że szanowny pan nigdy nie robił w polityce i że pan nie zna firmy „Greenstern & Ostrogski!“ — Proszę patrzeć na nagłówek naszej firmy: zaasekurowana w firmie „Great Insurance Comp.“! Automatycznie jest pan zaasekurowany, wchodząc w bu-



siness z naszą firmą, a z chwilą upadku ewentualnego, kompanja płaci panu tyle, że ma pan pieniędzy jak lodu — może pan kupić za to parę banków, a dla hecy jaki teatr lub uniwersytet!

— To dobre... Możeby i lepiej było zrobić plajtę polityczną, odkulbym się... mruczał pod nosem pan Jan, wietrząc dobry interesik, ale głośno zaraz dorzucił:

— Kiedy, uważa pan, moja stara jest okrutnie ambitna, gdy dowie się, że może zostać prezydentową, zacznie puszczać blagi już teraz à conto — i potem, gdy przepadnę przy wyborach, gotowa mi zrobić piekło w domu.

— Oj, jaki pan naiwny! Nie wie pan, że „Insurance Comp.“ wydzierżawiła przeprowadzenie wyborów od rządu?

— Jakto wydzierżawiła, cóż to za interes, wybory?

— Prosta rzecz — przy wyborach zawsze fungowało tysiące urzędników, konstablów i detektywów, tu i tam jakiś andrus czy popijała przetracił któregoś gnaty — rząd musiał płacić, a tak teraz robienie wyborów wydzierżawiła „Great Insurance Comp.“. Dlatego my tam się asekurujemy, bo któżby inaczej asekurował się u takich szmacciarzy? My już jesteśmy spokojni, że jak panu braknie głosów, to funkcjonariusze kompanji dosypią panu głosów do urny, ile potrzeba, byle nie łupnąć odszkodowania!

— Widzę, że wszedłem w stosunki z solidną firmą. Oto zadatek.

— Cieszy nas bardzo zaufanie pańskie. Aha, a w myśl jakiego hasła pan kandyduje?

— Haaasła?

— Tak, do jakiej partji pan należy, ewentualnie może pan złożyć nową partję?

— Co pan wygaduje?

— Pytam się, jaki ma pan kierunek polityczny?

— Co to znaczy: „kierunek polityczny“?

— To znaczy... przepraszam, panno Izo! Wyszła?... Pan wybaczy, ale ja tej branży nie znam, za godzinę wróci panna Iza, ona robi w ideologii... — Zresztą — to detal. pi.

Z Hagi (autentyczne).

Wzorem Genui, delegaci sowietów w Hadze, ukazują się stale w stylowym ubraniu, tj. w zakietach i cylindrach. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał ich, dlaczego tak się noszą, uroczyście, usłyszał odpowiedź:

— Jest to nasze ustępstwo wobec burżuazji!

— Czy takich ustępstw będzie więcej? — pyta ciekawy dziennikarz.

— O, to zależy od pogody! — brzmiała odpowiedź. JG.



Teatralja warszawskie.

Opery dola jest zaiste twarda
Gdy gra starzyznę to krytyka warczy,
Daje nowości — grosza nie nastarczy
I ma deficyt przeszło pół — miljarda...

Teatr Nowości. Występy Elny Gistedt
w „Czardaszu“.

W tempie żwawem operetka,
Gdy na scenie jest Gistedt'ka,
Ma atuty wszystkie w ręku,
Ile „charme'u“, ile wdzięku,
Głos, uroda — zalet mnóstwo
I wygląda — niczem bóstwo!

Epitaphium.

Skończyły żywot „Teatry „stołeczne“
A więc: „Nowości“ dziś pod znakiem
[fiasca,
Już o „Komedji“ krążą wieści
[sprzeczne,
Zaś żargonowcy biorą teatr „Maska“.

A na Karowej w gmachu gigan-
[tycznym
Gdzie miał nam Heller pokazywać
[cuda
Będzie Varietka wraz z — domem
[publicznym,
Knajpa, karuzel czy inna tancbuda...

*

— Dlaczego teatry świecą
kami?

— To rzecz całkiem naturalna:
coby chcieli pójść do teatru, nie
kupić drogich biletów, ci zaś, którzy
mogli kupić bilety choćby najdroższe,
nie chcą iść do teatru — woła o
niego!

*

Teatr „Nietoperz“ wystawił
„Awantura z Lolą“. Wobec tego
imprezę tą prowadzi sympatyczne
grono artystów na rachunek własny
„Szczutek“ nie chce z awantury
robić użytku.

Szczur teatralny

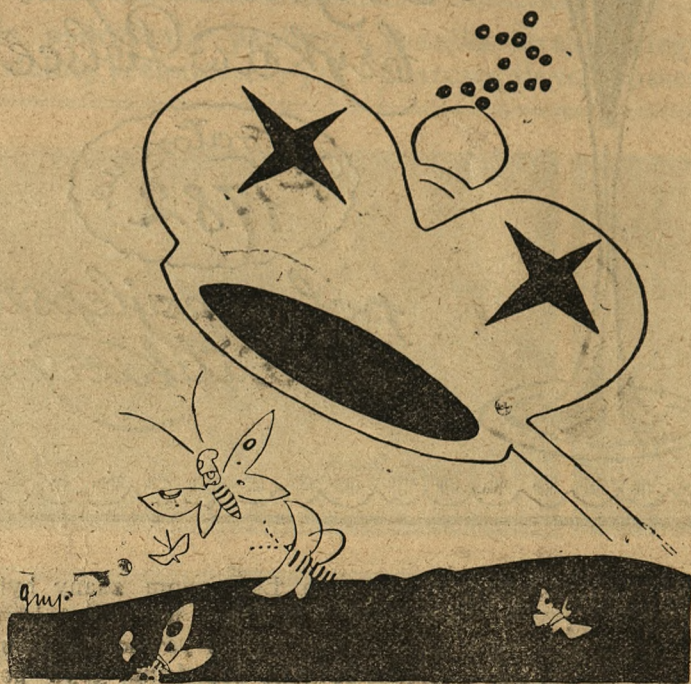
Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

TARGI WSCHODNIE

Wystawcy i przemysłowcy polscy chcący skutecznej propagandy na Targach Wschodnich zwracają się do Agencji Reklamy

Podbój Lwów
Zielona 34.



Sowiecka „siatka“ na pszczoły.

Senzacyjna kradzież.

(Sujet do kryminalnej noweli).

Sherlok Holmes czyścił właśnie swoją fajeczkę i studjował wisiak nosowy Gibbona, powieszono niedawno, wielokrotnego mordercy, gdy zabrzączał aparat telefoniczny.

— Hallo! tu Warszawa, przy telefonie minister skarbu!

— Sherlock Holmes, do usług. Czem mogę ekselencji... pardon! czem mogę panu ministrowi służyć?

— Dziś w nocy okradziono magazyny naszej P. K. K. P.

— Przepraszam, co to jest peka-kape?

— Polska krajowa kasa pożyczkowa. Otóż ja osobiście domyślałem się, że włamywaczami są ludzie wysoko postawieni i pragnąłbym sprawę traktować dyskretnie, aby uniknąć skandalu zagranicą.

— Dużo skradziono?

— Kilkaset miliardów.

W telefonie przeciągły gwizd, jakby wielkiego zdumienia.

— Na kogo pan minister masz podejrzenie?

— Na nikogo i na wszystkich.

— Bardzo słusznie. Przyjeżdżam najbliższym aeroplanem. Niech tymczasem nikt do magazynów nie chodzi, aby śladów nie zatrzeć. Psa policyjnego macie?

— Nawet znakomitego!

— I cóż pies?

— Był w magazynie, obwachiwał dokładnie stosy z banknotami i... i... i...

— Już wiem. Skąd wy macie to fenomenalne zwierzę?

— Podobno palestyńska rasa.

— Już wiem. A zatem przyjeżdżam najbliższym aeroplanem. Naturalnie honorarium w dolarach, co?

— Zupełnie podług życzenia pańskiego.

*

Minister finansów spacerował nerwowo po gabinecie, gdy woźny prezydjalny mu oznajmił, że jakiś pan, prawdopodobnie Anglik, chce się z nim zobaczyć.

— Z czego wnioskujeś, że to Anglik? — spytał minister.

— Bo powiedziałem mu, że jasnie pan jest zajęty i nikogo nie przyjmuje, a on mi na to pokazał pięć szylingów...

— Proś! proś!

Do gabinetu wszedł chudy, bystro i przenikliwie patrzący mężczyzna. W rękę trzymał jakiś przedmiot zawinięty w gazetę.

— Domyślam się. To pan, panie Holmes?

— Rzeczywiście ja. Co pana naprowadza na ten domysł co do mojej osoby?

— Bo zapowiedziałeś mi pan swoją wizytę punktualnie o piątej, a właśnie piąta bije. Zbadałeś pan sprawę? Trafiliście pan na ślad złodziei?

— Tak, panie ministrze. Złodziei było dwóch. Chcieli dla zatarcia śladów podpalić magazyn, co im się jednak nie udało i to ich właśnie zdradziło. Znalazłem na miejscu zbrodni corpus delicti. Zdaje się, że trzeba będzie śledztwo umorzyć.

— Jakież pan znalazł corpus delicti? — spytał gorączkowo minister.

Holmes rozwinął gazetę.

— Patrz pan... p o l a n o nasyczone n a f t ą!...

St. Br.

W biurze.

— Panie Skrobalski, należy się nam od firmy Goliszewski 200.000 marek i w żaden sposób nie możemy wydostać pieniędzy...

— Ja się podejmuję je wydostać!

— Pan? A to w jaki sposób?

— Całkiem prosty, panie szefie! Wezmę ze sobą jeszcze dwóch facetów z naszego biura, pójdziemy do firmy Goliszewski i grożąc rewolwerami jak prawdziwi bandyci, zażądamy pieniędzy! Pan szef myśli, że oni będą odważniejsi jak hrabia Zamoyski?!

— Panie Skrobalski, genialny pomysł! Niech pana uściskam! 10 procent od inkasa dla pana!





Odowiedzi Redakcji.

Postowi-włościaninowi. Sesja naszego Sejmu dotychczas ani nie została zamknięta ani odroczona.

Urzędnikowi ministerjalnemu z domowem wykształceniem. Wątpimy, aby się pan mógł nauczyć ortografii z jakiegokolwiek gramatyki lub podręcznika. Najlepiej będzie, jeżeli pan sobie przyjmie nauczyciela domowego z conajmniej ukończoną szkołą normalną.

Endekowi. Nie omieszkamy zakomunikować Piłsudskiemu rady Pańskiej, aby po złożeniu swego urzędu wrócił napowrót do więzienia w Magdeburgu. W obecnych czasach o mieszkanie istotnie bardzo trudno.

Kandydatowi na ministra. Jeżeli Pan teraz nie zostanie ministrem, może się Pan znowu ubiegać o fotel ministerjalny najdalej za kilka tygodni.

Młodemu politykowi. Komunista, to jest obywatel, który chce, aby wszystko było wspólne, prócz pracy.

Ciekawemu. Tak jest! Rząd niemiecki wyznaczył nagrodę w kwocie 2,000.000 marek niemieckich za schwytanie morderców Rathenaua. Świadczy to nadzwyczaj pochlebnie o oszczędności tego rządu, że dotychczas morderców nie schwytano.

Melomanowi. Mylna jest pańska informacja, że Heller zamyśla obecnie w

Paryżu założyć „Towarzystwo Teatrów Stołecznych“.

Anglikowi w Londynie. Za 1 funta szterlinga na razie nie można jeszcze kupić kamienicy w Warszawie.

Finansiście. Format naszych banknotów prawdopodobnie dlatego jest tak duży, ponieważ Rząd nie chce się narażać na zarzut, że marka polska nie ma wartości, uwidocznionej na każdej sztuce.

Humoryście. Fakt, że obecnie powstają pisma humorystyczne jak grzyby po deszczu, nie dowodzi jeszcze istnienia w Polsce nadmiaru humoru, ale raczej taniości nożyczek. Nasze pisma humorystyczne są przeważnie nowem wydaniem starych n-rów „Szczutka“.

Mar.

Filozofowanie urzędnika państwowego

— Dawniej mówiło mi ucho, kiedy na pierwszego rozpoczyna się wypłata płacy, bo słyszałem dźwięk pieniądza. Dziś mówi mi o tem nos, czuje farbę...

Wyższa kultura.

— Pomyślcie państwo — opowiada w towarzystwie profesor archeologii — w Egipcie znaleziono wśród wykopalisk głęboko w ziemi ukryty drut, z czego wynika, że już w dawnych cza-

sach Egipcjanom znany był telegraf.

— No to u nas już w dawnych czasach było z pewnością znane telegrafowanie bez drutu, gdyż podczas kopania nic nie znaleziono!

Z sejmu.

— Ile to już było dużych awantur z powodu małej konstytucji!

— A co dopiero będzie z — dużą konstytucją. AB.

Rzecz o prawdzie.

(Z pośmiertnych papierów Dra Józefa Majera)

Tyran — gdy prawdę mówi wyższy [podwładnemu,

Oporny — gdy ją powie podwładny [wyższemu,

Dziwak — gdy się z nią równy do [równego zwraca,

Towar to zatem, który nigdy nie [popłaca.

P. K. P. (Polskie Koleje Państwowe) i P. K. K. P. (Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa).

— Tatusiu! Czy jest jaka różnica między P. K. P. a P. K. K. P., o których ciągle czytam w dziennikach?

— Ogromna! Ile tylko P. K. K. P. nagromadzi pieniędzy, to P. K. P. zaraz wyda. Mar

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

„SPORT“

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

Red. nacz.: Prof. R. WACEK.

Wyd.: SP. AKC. WYDAWN.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 140 Mk. Prenumerata kwart. 1600 Mk.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. —

Po otrzymaniu 150 Mk. w znaczkach pocztowych wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu“

Z powodu podrożenia papieru i cennika drukarskiego, będziemy zmuszeni cenę „SPORTU“ (tak kwartalnej prenumeraty jak i poszczególnych numerów) z dniem 3. sierpnia br. podwyższyć.



Zamówienia

na wagonowe dostawy

Z B O Ź A

z nowej kampanji — przyjmuje

„Społem“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.

TELEFON Nr. 548.

== Oferty na żądanie wysyła się. ==

Nasze przekupki.

- Po czemu jaja?
- Po pięćdziesiąt marek!
- Dlaczego tak drogo?
- Bo przy takiej brzydkiej pogodzie kury nie chcą, znosić jaj!
- A przy pięćdziesięciu markach?
- Można już z nimi o tem gadać!

Kwiatki śp. c. k. armji austr.

Jednoroczny ochotnik Finkelstein: Panie Feldwebel proszę posłusznie „dienstfrei“ na jutro.

Feldwebel Sykula: A bezco?

Finkelstein: Imatrykulacja!

Feldwebel: Co, znowu te święta żydowskie! Nima, abtreten!

Słowo honoru.

Salcia: Moryc, czy ty przyjdiesz czy nie przyjdiesz?

Moryc: Dlaczego ja bym nie miał przyjść?!

Salcia: Całkiem napewno, Moryc?

Moryc: Całkiem napewno, kochana.

Salcia: Daj mi słowo honoru, że przyjdiesz na pewno.

Moryc: Słowo honoru, że przyjdę.

Salcia: Twoje słowo honoru?

Moryc: Moje słowo honoru!

Salcia: No a teraz powiedz mi naprawdę Moryc, przyjdiesz, czy nie przyjdiesz?

Moryc: Może...

Refleksje.

W całej Rzeczypospolitej nie znajdziesz tyle jadu, ile w jednym numerze „Rzeczypospolitej“.

AB.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju, wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. Cena zeszytu 300 Marek., prenumerata kwartalna 1800 Marek.

W przygotowaniu dwa wielkie numery wydać się mające z okazji II. Targów Wschodnich. Ogłoszenia we wszystkich językach przyjmuje Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, Zimorowicza 5. Tel. 581.

Po otrzymaniu 100 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Adam Grzymała-Siedlecki,

autor „Sublokatorów” i red. „Rzeczypospolitej”, 6-go lipca 1922 roku staje przed sądem o zniesławienie kobiet.

Zaproszenie.

Klub Kobiet Postępowych zaprasza wszystkich tych, komu leży na sercu wyzwolenie kobiety z wiekowych krzywd, na rozprawę, mającą się odbyć dnia 6 bm. w Sądzie Pokoju przy ul. Kruczej 10 o godz. 10 rano. Żyjemy w epoce, w której decydują się losy kobiety na wiele lat, w której uporządkowane być winne stosunki według zasad sprawiedliwości i jednej moralności — tak dla kobiet, jak i mężczyzn.

Rozprawa budzi powszechne zainteresowanie ze względu na osobę oskarżonego — Adama Grzymała-Siedleckiego, który dopuścił się zniesławienia kobiety, oraz ze względu na powołanych świadków, którymi są: Red. St. Stroński, Red. W. Rabski, (A. Oppman), Dyr. Jan Lorentowicz i inni. Prosimy o jak najliczniejsze przybycie.

Klub Kobiet Postępowych.

WYKRĘCIŁ SIĘ.

— Najpierw przysięgałeś mi przyjaźni na całe życie, a teraz nie chcesz mi pożyczyć głupich 50000 marek.

— Czy to jest życie, które ty prowadzisz?

Szczęśliwi!

W Sopocie siedzi przy kawiarnianym stołiku polskie towarzystwo.

— Możeby spędzić dzisiejszy wieczór w kasynie przy ruletce?

— Niech was Bóg broni! Dzienniki polskie ogłoszą wasze nazwiska!

— Jakżeż szczęśliwi są Szulc, Szuman, Szmit i Mayer, że mają niemieckie nazwiska i nikt ich tu nie zna!

Mar.

Różnica.

— Jaka jest różnica między Naczelnikiem Państwa a Kserksesem?

— Kserkses miał swego niewolnika, który mu przypominał: Panie, pamiętaj o Grekach. — Nacz. Państwa zaś, ma swego szefa kancelarii cywilnej, który samem swoim nazwiskiem przypomina: Panie, pamiętaj o Rosji!

Sław.

Syn i Dziadek.

— Czytałeś w dziennikach warszawskich, że radny (ławnik) Toeplitz, musiał ustąpić z Rady miejskiej przez syna?

— Wielka rzecz! Śliwiński ustąpił z tej samej rady przez... „Dziadka”.

Mar.

Symboliczny napis.

W Gdańsku w pryncypalnym punkcie znajduje się hotel i kawiarnia pod nazwą „Palais Royal. Dawniej hotel ten nazywał się „Deutsches Haus”. Na

jednym z frontonów od strony rzeki Mołdawy widnieje taki dawny napis, ale bez litery „h”, która wypadła. — I cóż czytamy? Jak najwyraźniej te słowa: „Deutsches aus”!

JG.

Oryginalny sposób uwiadomienia.

Po długim, długim czekaniu, został pan Kalinowski nareszcie radcą. Uszczęśliwiony leci do domu, całuje swą żonę i mówi:

— Wiesz, kto cię pocałował?

Żona (patrzy zdumionym wzrokiem na męża, sądząc, że zwariował).

Mąż: Pocałował cię pan radca!

Mar.

STAŁY GOŚĆ.

Wielokrotnie karany kieszonkowiec zostaje znów przychwycony na kradzieży. Sprowadzony na policję pyta u wejścia:

— Czy nie nadeszły w miedzyczasie listy dla mnie?

mg.

Nowe uposażenie urzędników.

(autentyczne).

— Wytłumacz mi z łaski swojej w krótkich słowach, jaka zasadnicza różnica jest między obecnym a przyszłym uposażeniem urzędników państwowych?

— Zasadnicza różnica jest ta, że teraz mnożna jest nieruchoma a mnożnik ruchomy, a w przyszłości będzie przeciwnie.

— No to będzie urzędnikom jeszcze gorzej na świecie!

Mar.

ECHA Z GENUI (czyli szczęście Cziczeryna do Włoszek).



Cziczeryn: Powiedźcie mi piękne Panie, czemu mam zawdzięczać to szczęście, że ile razy pojawia się w salonach, dotykacie mnie wszystkie.

Włoszka: Bo widzisz signore, u nas jest taki przesąd, że jeżeli która kobieta dotknie „wisielca” — ma później w życiu szalone szczęście.

Zabawy naszych suwerenów.

...A gdy znudziły się już najmilszym suwerenom dotychczasowe figle i gry towarzyskie — gdy przestały ich zajmować zabawy w „korespondencję prywatną“, zainicjowaną przez Dymowskiego — w „Szukanie Skarbów“ — Żalusi, w „Dojlidy“ Kiernika, w „Autonomję — Daszyńskiego, w „Wyprawę Kijowską“ i „Wyprawę ślubną Witosównę“ — zaczęli się suwerenni milusińscy nudzić...

Gdy nawet sam No?! o-wa! leczyński nie umiał keinen Neuwert wynaleźć — postanowiono, dla zabicia czasu czy konstytucji, zagrać w „chemina...“

Gra, początkowo ospała, zaczęła się ożywiać... Zaczęto się zacięcie licytować, aż trzymający Bank Jerzyk, uląkłszy się o jego całość, postanowił wziąć do spółki znanego ponitera Kowskiego...

Grających ogarnęło zdenerwowanie... Nad stołami unosiła się atmosfera hazardu...

Nagle ktoś, uderzając pięścią w stół, krzyknął:

— Po nim-Kowski, nie pomoże!!

Chwila emocji... Otworzono karty... Bank upadł... Poniter-Kowski nie pomógł... Na twarzach graczy malowało się przeżyte wzruszenie i lekkie zdziwienie... Bank, który zapowiadał się tak obiecująco — upadł... Do dalszej gry nie miano ochoty...

Ale przeżyta emocja zrobiła swoje... Postanowiono zabawić się w coś żywszego...

— A może by tak z dziewczynkami? — zaproponował nieśmiało Lutosławski, myśląc o Irce Panendekowej...

Projekt ten, jak i kilka innych nie uzyskał aprobaty... Postanowiono jednak wybrać specjalną komisję dla wynajdywania nowych igraszek dla suwerennych dzieciątek Narodu... — Komisję składającą się z głównych komików nazwano w skróceniu „Komigłów...“

Po długich naradach postanowiono zabawić się w „poprawkę“.

Gra polegała na tem, że prowadzący zabawę Wojtuś Marszałek, zwany złośliwie „Ma szalek“ — wykrzykiwał kilkakrotnie: „na poprawkę, na poprawkę“, poczem wymieniał nazwiska: Pluciński, Ponikowski, Stesłowicz, lub typopodobne, zaś grający starali się trafić wywołanego, specjalnie przygotowanymi „interpelacjami...“

Zabawa nie kleiła się. Jednak na nazwisko Sliwińskiego wszyscy ożyli się... Posypały się uderzenia zaprawionych w takiej grze psotników, rozanimowali i rozendycyli, nawet, potulne zwykle mieszczańskie synalki... Widząc powodzenie swego pomysłu,

marszałek — ma szalek wyzywał bezustannie biednego Arturka, w którego walili zacięcie gracze stojący z prawej strony. Sprzykrzyła się jednak ta zabawa chłopcom, sprzykrzyła się i Arturkowi, sprzykrzyła się nawet ludziom bezstronnym i strońskim.

Postanowiono zabawić się w co innego... Komisja Zabawowa na posiedzeniu GŁÓWnych KOMików zaproponowała zabawę we fanty... Rozgrywanie powierzono znów Marszałkowi, który dał dowody silnego zmysłu humorystycznego.

Marszałek stanął na katedrze — wziął jeden z oddanych mu fantów i zapytał:

— Co mam zrobić z kor-fantem, co go trzymam w ręku?

— Niech będzie premierem — krzyknęli zgodnie ci, co siedzieli po prawej stronie marszałka, a więc znacznie mu bliżsi...

Nie podobało się to jednak tym, co siedzieli po lewej stronie, a więc znacznie dalsi marszałka, to też zaczęli krzyzczeć:

— Nie, nie, niechcemy; niech udaje dalej dyktatora na G. Śląsku...

Gdy jednak krzyki ich nie pomogły, wstali zgodnie i oświadczyli:

— Jeżeli tak, to my się będziemy bawić w rewolucje.

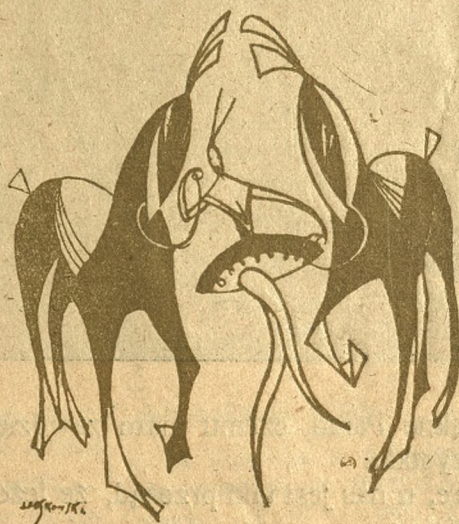
A Wychowawca, przyglądający się ze smutnym uśmiechem zabawie chłopców, rzekł: .

— Nie, dłużej z nimi nie mogę wytrzymać!... poczem podziękował za zajmowaną posadę rodzicom chłopców — Warchołowi i Zawiaści.....

A wówczas ci, co wierzyli tylko w swojąprawicę, wykrzyknęli radośnie:

— Ha, ha, no teraz będziemy yprzynajmniej swobodni. Zaraz sobie urządzimy zabawę w „Króla, królową i ich dwór“...

— A my sobie urządzimy barykady i „lud roboczy“ — zawołali ci, co wierzyli tylko w lewicę, a czcili jeno perły i djamenty... *Staw.*



Z polityki.

Motto: „Stary rząd
Poszedł w kąt
I znów mamy nowy rząd
A jak nowy pójdzie rząd
To znów będzie stary rząd“.

Podobno — endecja przydzieliła upadającemu na duchu Korfantemu — jednego ze swych wiernopoddanych, którego obowiązkiem jest śpiewać przez dzień cały: „Wojciechu, oj nie traćta nadziei“.

Korfanty w rozmowie z dziennikarzami, oświadczył, że będzie „plus catholique, que le pape même“ — bardziej „belwederski“ aniżeli się tego spodziewają...

— Plus catholique — to on jest, ale czy będzie plus... belweder — to trochę wątpliwe...

— Na ukraińskich jajach i drożdżach z browaru ks. Lutosławskiego wyrosłem ku chwale własnej... rodziny — powiedział Skirmunt, wchodząc w skład nowego gabinetu.

— My, to jest Ja i Kościuszko — uratujemy Skarb Polski — choć żaden z nas „Złotego Kłosa“ na podkład złotego nie wniesie — powiedział Michalski wracając na swe stanowisko.

— „Bóg mi powierzył finanse Polaków — Bogu rachunek zdam tylko“ — wyrzekł Michalski Wielki — wchodząc do niedawno opuszczonego gabinetu.

— W prawdzie-m jest tylko Waygart — ale wesprzyj mnie o św Waygandzie abym uczynić zdołał „Cud nad Wisłą“ — modlił się żarliwie dr. Waygart do Wielkiego Wayganda, patrona bojówek endeckich.

— „Usque ad finem“ oto dewiza, którą każe wyryć gen. Sosnkowski nad swem ministerstwem, skoro jedyny jego konkurent, pod względem wierności dla teki ministerjalnej, dr. Chodźko — ustąpił z zajmowanego stanowiska.

— W Ministerstwie Przemysłu i Handlu — założę referat Handlu Tekami Ministerjalnemi... tylko, jak ja długo będę ten przemysł prowadził?... marzył sobie p. Strassburger na nowem stanowisku.

— Jeżeli Rataj mógł być ministrem oświaty — to i ja to chyba potrafię... powiedział prof. Godlewski — po mianowaniu.

— Ostatecznie żadna praca nie hańbi — powiedział p. Kuczyński, zostawszy ministrem sprawiedliwości.

— W polityce można plon zebrać — choć się go nie posiało — rzekł p. Bniński, jako nowomianowany min. rolnictwa.

— Czego się nie robi dla Ojczyzny, nawet... roboty publiczne — pomyślał p. Kucharski zostając ministrem.

— Wobec tego, że właściwym ministrem Pocht i telegrafów — zostanie w najbliższym czasie dyrektor Towarzystwa „Cedergren“, wystarczy Pan, jako kierownik — rzekł Korfanty do p. Dobrowolskiego.

— Daj mi Boże tylko takie szczęście jak Chodźce, a mogę sobie śmiało wydrukować bilety wizytowe z dopiskiem „Minister zdrowia“ — pomyślał p. Stankiewicz.

— Różnemi kolejami — chodzą nasze koleje, a ich ministrowie najczęściej się wykoleją — rzekł sentencjonalnie p. Eberhardt, jako kierownik Min. Koleji.

— „I tylko jedna biedna praca w tym gabinecie nie popłaca“. — Nie znaleziono bowiem dotąd takiego, któryby chciał z tym rządem pracować,

Staw.

Kronika tygodniowa.

Różne pytania i różne spotkania na tym Bożym świecie.

Niech dyplomacją nikt się już nie [ludzi — kto lubiał zbierać waryatów wzorki temu zazwyczaj do kpin z takich ludzi służyły dotąd Kulparków lub Tworki, dziś możesz pytać takiego brodiagi: czy pan przypadkiem nie uciekłeś [z Hagi?

A jeśli trafisz na okaz odświętny, któremu widać demencję po nosie, i taki z niego jest już bałwan mętny że i Abdera wstydziłaby go się, to go zapytaj: mój panie łaskawy, czy pan przypadkiem nie jesteś z Warszawy?

A gdyby taki wszedł na drogi twoje, który wciąż w kółko kręci się jak owca, cierpi na tabes i na paranoję i jest wybitnym typem wartogłowca, to ty pytaniem zagadnij go bystrem: czy pan w Warszawie nie byłeś [ministrem?

A gdyby inna spotkała cię groza: małpa zamorska, wychudła jak tyczka, nosząca wszystkie znamiona Lombrosa, taki prawdziwy kandydat do stryczka, to go zapytaj ze współczuciem [szczerem: czy pan nie jesteś angielskim [premierem?

Albo gdy stanie ci w drodze mąż [twardy i nieużyty, z przemądrzałą twarzą, który w portfelu ma same miljarde ale z kieszeni węże mu wylażą, to ty go spytaj z uśmiechem [wersalskim: pewnie przyjemność mam z panem Michalskim?

Albo ulicą idzie chudy człowiek, nogi i ręce ma cienkie jak pędzle, głód mu wygląda z pod kaprawych [powiek, chodzi bez gatek, u portek ma frędzle... pamiętaj, widząc tę zjawę ohydą, że to polskiego urzędnika widmo!

A jeżelibyś ujrzał tołambasa, co tłuszczeni świeci i z gęby się ślini, co je i pije i popuszcza pasa i jest podobny do spasionej świni, że z apetytu aż językiem mlaskasz, nie ruszaj że go, bo to drań i paskarz!

A zoczysz taką, która patrzy [smutnie i ze swym losem rozpacznie się [szarpie, którą obsiadły wszy, pluskwy i trutnie i krew z niej piją jak plugawe harpie, gdyś spotkał taką, to ja mówię ci to, że się spotkałeś z... Rzeczpospolitą!

St. Brandowski.

TOEPLITZE.

...już w czasie wojny światowej wyszło na jaw, że finansowanie „Mittel-Europy“ było dziełem banku Teoplitzów w Medjolanie. Gdzie tylko można było szkodzić Francji i Polsce, Teoplitze zawsze stali w pogotowiu. Dziś znów przedstawiciel tej rodziny chce zatruć jadłem komunizmu wojsko polskie...

Gazety warszawskie

Robi w węglu, rudzie, cynku, W samochodach ta kanalia, Na giełdowym słynie rynku Zna go Polska i Italia.

Ma w Warszawie dom handlowy A w nim szefa niczem bania, Co zadziera dumnie głowy, Każdy mu się nisko kłania.

Bank prowadzi w Medjolanie Wrogom Polski na usługi,

O nim zdawna mamy zdanie, Dziś się wstawil Nr. 2-gi!

Nie inaczej-że się składa Rzecz to jasna jak na dłoni, Niedaleko jabłko pada Jak to mówią, od jabłoni.

JG.

Odważny recenzent.

Wszyscy są pod wrażeniem „boju“, jaki staczą znany Don Kischo recenzyni i nieśmiertelny kandydat na Dyrektora Teatru, po jednym z dramatów Wyspiańskiego.

W kawiarni siedzi dwóch jegomościów. Jak sądzić można po fizjognomiach „literaty“ czy też dziennikarze.

— No co pan mówi, taki mały, nie-pokaźny, gotów się jeszcze zagubić, jak zablakał się, nieborak, w „wych“ „spizowych“ recenzjach, dzięki którym otrzymał miano „Straszny“ czyli „Pluskwa recenzyjna“. Ktoby się spodziewał, że tyle jadu w pysku. Rzuca się na każdego. Nikogo nie oszczędzi.

— A wie pan, że wyzwał na pojedynkę swego kolegę-recenzenta, który go „zjechał“ siarczyście, nie mogąc się już na nowy koncept zdobyć?!

— Co pan mówi?! — To z pewnością i drugiego wyzwie, bo i ten nie gorsze mu sprawił lanie.

— Skąd pan to wie?

Jegomość uśmiechnął się znacząco, ironicznie.

— A wie pan, dlaczego go nie wyzwie? — Bo mu powiedziałem, że jest pierwszorzędnym strzelcem i fechtmistrzem, że w wojsku był postrachem dla wszystkich. Nic więc dziwnego, że śmiały w gębie, krytyk „różnacy“ wszystkie dobre, a chwalał wszystkie złe rzeczy, zafrasował się na dobre, no i — cicho siedzi, jak mysz ukropem sparzona.

Towarzysz pokręcił głową i rzekł:

— To mi odważny recenzent.

Figlarz

ZŁOŚLIWY.

— Pańska twarz wydaje mi się znajomą... czy pan nie był u nas, jak moja córka obchodziła ukończenie 20 roku życia...

— A tak, kilkakrotnie...

JG.

Bacność przemysłowcy i wytwórcy polscy!

30.000 nakładu.

30.000 nakładu.

Dnia 6. września wyjdzie specjalny numer „SZCZUTKA“ poświęcony w całości **Jesiennym Targom Wschodnim we Lwowie.**

Bogaty dział reklamy artystycznej da firmom polskim rzadką sposobność propagandy ich wytwórczości.

30.000 nakładu.

30.000 nakładu.

NASZ SPORT.

Kilka obrazków z życia P. Z. P. N. (Polskiego Związku Piłki Nożnej).



Pod koniec zawodów „Polska—Węgry“.

— Pfu! Duszno mi... zdaje mi się, że pękne...



W chwili zakończenia zawodów „Polska—Węgry“.

— A słowo stało się ciałem!...



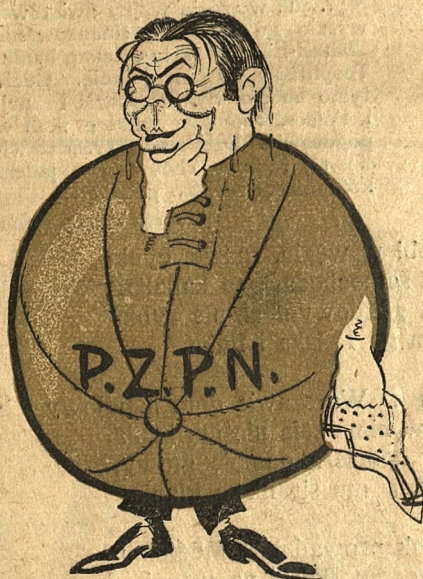
W tydzień po zawodach „Polska—Węgry“.

Obrubański: Trzeba P. Z. P. N. naprawić, bo już czas do Sztokholmu.



Dnia 24. maja 1922.

Mimo zabiegów p. Obrubańskiego, P. Z. P. N. tak się rozkleił, że musiał go p. Lustgarten na własnych barach zatańczyć do Sztokholmu.



Podczas zaw. „Polska—Szwecja“.

— Po cóż ja się tak smuciłem, skoro nasi „dusza“?! Wprawdzie Garbień zrobił bramkę niesłusznie, „bo to się należało któremuś z graczy „Cracovii“ no, ale za to „jezdem“ już pewien, że matchu nie przegramy.



Po zawodach „Polska—Szwecja“.

— A co — nie mówiłem że wygramy?...